KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
Wtorek 8 listopada 1938 r. 10 gr.

Masowy udział w wyborach

Pułk. Sławek nie otrzymał mandatu

Dziś możemy podać Czytelnikom obraz niedzielnych wyborów do Sejmu.

NACZELNY WÓDZ Z MAŁŻONKĄ PRZED URNĄ.

Pan Marszałek Edward Śmigły - Rydz wraz z małżonką przybył o godz. 15.30 do lokalu Obwodowej Komisji Wyborczej przy ul. Klonowej 16, gdzie dokonał aktu głosowania do Sejmu.

P. PREMIER W KOLEJCE GŁOSUJĄCYCH.

O godz. 18.45 przybył do lokalu 37 Obwodowej Komisji Wyborczej, mieszczącej się w gmachu Politechniki p. prezes Rady Ministrów i Minister Spr. Wewnętrznych gen. dr. Sławoj - Składkowski z małżonką dla złożenia głosu.

Pan premier zajął miejsce w kolejce głosujących, poczym po otrzymaniu kartki wyborczej dokonał aktu głosowania.

WIELKA FREKWENCJA NA POMORZU.

W godzinach po południowych na terenie Pomorza napływ głosujących do urn wyborczych wzmógł się po ukończeniu nabożeństw.

Z szeregu miejscowości donoszą nam, że już o godz. 15 komisje obwodowe zakończyły urzędowanie, gdyż frekwencja wyborców w obwodach tych osiągnęła 100 proc. uprawnionych. Miało to miejsce w szeregu gmin powiatu lipnowskiego i nieszawskiego, m. in. w Ciechocinku i Piotrkowie Kujawskim.

Największą frekwencję do godz. popoł. wykazały środowiska robotnicze w Gdyni, Grudziądzu, Bydgoszczy i Toruniu.

POSŁOWIE WARSZAWY.

Wyniki wyborów w Warszawie zostały ustalone nad ranem. Mandaty poselskie otrzymali:

OKRĘG 1.
Orlański i Sokołowski.
OKRĘG 2.
Trokenheim i Seideman.
OKRĘG 3.
Dąbrowski i Machlejd.
OKRĘG 4.
Gebethner i Kudelska.
OKRĘG 5.
Makowski i Szczepański.
OKRĘG 6.
Ks. Padacz i Jurkowski.

DALSZE WYNIKI WYBORCZE.

We Lwowie zdobyli mandaty: Jaworski, Sommerstein, Ostrowski i Wojciechowski.

WILNO

W Wilnie po gorącej walce wyborczej mandaty otrzymali:
Gen. Żeligowski
Gen. Skwarczyński.

W Katowicach, gdzie głosowało 90 proc. uprawnionych, mandaty zdobyli: wiceprem. Kwiatkowski i prezes Rostek.

W Łodzi: Mincberg i Wadowski.

PREMIER SKŁADKOWSKI.

Premier Składkowski w okręgu kaliskim na ogólną ilość 93.429 głosujących otrzymał 75.100 głosów. Następny po nim kandydat p. Karsznicki otrzymał 24.000 głosów.

KANDYDACI WIEJSCY

W okręgu wadowickim przeszedł dr. Józef Putek. W okręgu rzeszowskim wybrany został inż. Wawrzkowicz, który dopiero w przededniu wyboru kandydatów w zgromadzeniach okręgowych ustąpił, względnie został usunięty ze Str. Ludowego, gdzie piastował godność wiceprezesa zarządu okręgowego.

O JEDEN GŁOS

Wiadomość o wyniku wyborów w okręgu 101 — Toruń została w ostatniej chwili wycofana. Zwracamy uwagę, że w okręgu tym wybrano dwóch członków OZN: Jabłońskiego i Klimka. Różnica głosów, jakie obaj uzyskali wyraża się jednym głosem na korzyść p. Jabłońskiego.

ROLNICY I URZĘDNICY.

Statystyka zawodowa nowych posłów według danych otrzymanych z 42 okręgów, przedstawia się jak następuje:

Rolnicy 22, urzędnicy 14, adwokaci 9, księża 5, nauczyciele 4, kupcy 3, burmistrze 3, generałowie 2, ziemianie 2, przemysłowcy 2, rzemieślnicy 2, notariusze 2, inżynierowie 2, dziennikarze 2, profesorowie uniwersytetów 2.

Po jednym przedstawicielu w Sejmie mają: wydawcy, ogrodnicy, robotnicy, kolejarze, drogerzyści i bankowcy. Przy nazwisku posła Plebanka z Częstochowy podano jako zawód: technik pożarniczy.

Jeżeli do rolników doliczymy 2 ziemian i 1 generała (Żeligowskiego), to ogólna ilość wyniesie 25, a zatem Sejm obecny, podobnie jak i poprzedni, będzie składał się głównie z rolników i urzędników.

Statystyką tą nie objęliśmy 4 ministrów.

ŚREDNIACY GÓRĄ

Wiek nowych posłów w tych samych 42 okręgach jest następujący:

30 — 40 lat — posłów 24
40 — 60 lat — posłów 30
50 — 60 lat — posłów 26
powyżej 60 — posłów 4

Znakomitą zatem większość w nowym Sejmie stanowią ludzie w średnim wieku 40 — 60 lat.

Oficjalne wyniki wyborów podane będą dopiero 18 listopada.

Według artykułu 35-go Konstytucji Sejm zbierze się na pierwsze posiedzenie najpóźniej w 30-tym dniu po ogłoszeniu wyniku wyborów.

Liczą się z tym, że P. Prezydent zwoła sesję Sejmu i Senatu w końcu listopada, z uwagi na konieczność przepracowania przez Izby projektu budżetu państwowego na r. 1939. 40.

Pierwsze posiedzenie Sejmu otworzy zapewne p. premier gen. Składkowski, który po odczytaniu orędzia P. Prezydenta powoła według zwyczaju, jako tymczasowego przewodniczącego jednego z najstarszych wiekiem posłów. Z kolei nastąpią wybory marszałka, 4-ch wicemarszałków i sekretarzy.

PREM. SKŁADKOWSKI JEST ZADOWOLONY

Prem. Sławoj - Składkowski zapytany wczoraj przez dziennikarzy na temat wyborów odpowiedział, że z wyników jest zadowolony, kładąc główny nacisk na frekwencję wyborczą, która nie zawiodła oczekiwań.

Społeczeństwo postawiło interes Państwa nad ciasnym interesem opozycji partyjnej, dając dowód, że sprawę zjednoczenia narodowego zalicza do najgłówniejszych zagadnień współczesnej rzeczywistości polskiej.

P. Prezydent R. P. na Zaolziu

w dwudziestą rocznicę Niepodległości

Na terenie całego Śląska Zaolzańskiego ukazała się wczoraj w godzinach wieczornych odezwa następującej treści:

„W dniu 11 listopada 1938 r. w 20-tą rocznicę Niepodległości w uroczystej chwili złączenia Zaolzia z Macierzą przybywa do nas Najdostojniejszy Włodarz Rzeczypospolitej P. Prof. Ignacy Mościcki.

Dla złożenia hołdu oraz celem wyrażenia najgłębszego przywiązania ludności śląskiej do Jego osoby, całe społeczeństwo weźmie udział w uroczystym powitaniu".

Krwawe starcia

miedzy żandarmerią czeską a ludnością cywilną

UŻHOROD. Do miejscowości Antałowa pod Użhorodem, gdzie dotychczas nie był stacjonowany żaden oddział wojskowy, przybył wczoraj pierwszy oddział wycofujących się wojsk czeskich, które zaczęły rozkwaterowywać się po domach. Na tym tle doszło do starcia z ludnością miejscową, która odmówiła wojsku gościny.

Wojsko otworzyło ogień karabinowy. Jest wielu zabitych. Liczby ustalić się nie dało.

W szpitalu pereczyńskim ranni leżą w korytarzach, na salach brak bowiem dla nich miejsca. Cyfra zabitych przez ekspedycję karne chłopów wierchowińskich trzymana jest w ścisłej tajemnicy.

Wczoraj w jednej z wiosek w pobliżu Wielkiego Berezna, Pastylce, karna ekspedycja czeska rozstrzelała miejscowego proboszcza grecko - katolickiego, oskarżonego przez Ukraińców o szpiegostwo na rzecz Węgier.

Wojska węgierskie zajmują

drugą strefę odzyskanych obszarów

Wojska węgierskie rozpoczęły w niedzielę zajmowanie drugiej strefy odzyskanych obszarów.

Na czele wojsk, wkraczających do Komarna, znajdował się regent Horthy, witany entuzjastycznie przez ludność. Regent wygłosił do tłumów przemówienie, w którym oświadczył: „Przynoszę wam serca i miłość narodu węgiesrkiego. Pozdrawiam Komarno — miasto pięknych tradycji wojskowych, które było zawsze wierne swej ojczyźnie".

Francja ostrzegała Benesza

Prezydent Czechosłowacji lekceważył sobie rady

PARYŻ. Wiadomości o oskarżeniach, jakie formułuje poseł czeski w Paryżu Ossusky przeciwko dawnemu kierunkowi polityki czechosłowackiej, a specjalnie b. prezydentowi Beneszowi, któremu zarzuca, iż stale lekceważył raporty poselstwa czeskiego w Paryżu, aby trzymać w błędzie własne społeczeństwo co do stanowiska Francji — wywołały w paryskich kołach politycznych i dyplomatycznych duże poruszenie.

Wystąpieniu min. Ossusky'ego przypisuje się pewne znaczenie, oczekując, że akcja ta może przynieść szereg prawdziwych rewelacyj co do przebiegu ostatniego kryzysu międzynarodowego.

Dziennik „Le Journal" ze swej strony potwierdza stanowisko pos. Ossusky'ego, obarczając odpowiedzialnością b. prez. Benesza. Dziennik informuje bowiem, że w czasie miesięcy letnich, gdy sprawa zatargu czesko - niemieckiego poczęła wchodzić w ostre stadium, premier Daladier wysłał kolejno do Pragi z własnej inicjatywy trzech poufnych emisariuszy, aby poinformować dokładnie prez. Benesza co do istotnych zamierzeń i intencyj rządu francuskiego w sprawie konfliktu niemiecko - czeskiego.

Te trzy damerches ze strony prem. Daladier uzupełnione były takimi samymi demarches ze strony min. Bonnet, co jednak — jak zaznacza „Le Journal" — nie wpłynęło zupełnie na zmianę stanowiska Benesza.

Trzydzieści osób spłonęło

podczas uczty w atelier fotograficznym

OSLO. Ubiegłej nocy wybuchł tu katastrofalny pożar, który pociągnął za sobą śmierć 30 ludzi.

Celem uczczenia 40-letniego jubileuszu istnienia sklepu fotograficznego, właściciel urządził w swym atelier, które leży w pobliżu zamku królewskiego, uroczystość, na którą zaprosił ogółem 40 osób.

Około 3-ej nad ranem wybuchł w kilku miejscach równocześnie ogień, który błyskawicznie objął całe atelier wraz z znajdującymi się wewnątrz gośćmi.

Z powodu zatarasowania wejść zapasowych przez meble, które musiano usunąć dla pomieszczenia gości, w krótkim czasie spłonął cały budynek wraz z nieszczęśliwymi ofiarami, gdyż straże pożarne okazały się bezsilne wobec szalejącego żywiołu.

„Podatek" ściągany pod terrorem

przez terrorystów w Palestynie

JEROZOLIMA. Okup wymuszony na ludności arabskiej przez terrorystów przybrał ostatnio formę regularnego podatku, ściąganego pod presją terroru.

Na mieszkańców miasta Hebron powstańcy nałożyli podatek w wysokości 250 milów (1/4 funta) tygodniowo.

Arabscy ekspedytorzy pomarańczy zmuszeni zostali do opłacania haraczu od każdej skrzynki wysłanych owoców

Porażka b. premiera Sławka

największą sensacją niedzielnych wyborów do Sejmu

Oficjalne ogłoszenie wyników wyborów niedzielnych nastąpi dopiero za kilka dni. Już jednak teraz znane są dane z wszystkich okręgów.

Wynik obecnych wyborów nie należy rozpatrywać z innego punktu widzenia aniżeli poprzednio. Do wyborów bowiem nie stawały partie polityczne za wyjątkiem Obozu Zjednoczenia Narodowego. Jedynie nieliczne jednostki, nie należące do O.Z.N. przedostały się na listy kandydatów. Przypominamy, że główny nacisk agitacji położony był na udział w wyborach.

Wybory z r. 1935, które odbyły się na podstawie tej samej ordynacji wyborczej, ściągnęły do urn wyborczych zaledwie 46 proc. wyborców. Spadek frekwencji więc w porównaniu z wyborami poprzednimi wynosił około 30 proc.

Wybory obecne były również przez opozycyjne partie polityczne bojkotowane, jak jednak wykazują cyfry odnoszące się do frekwencji nawoływania do bojkotu nie dały żadnego efektu.

Udział wyborców w porównaniu z r. 1935 wzrósł znacznie, w Warszawie n. p. wzrósł więcej aniżeli dwukrotnie.

Istnieją okręgi wyborcze, gdzie odsetek głosujących przekroczył 90 proc. Najwyższą frekwencją poszczycić się może Górny Śląsk, najniższą natomiast zanotowano we Lwowie, wynosiła tam zaledwie 30 proc, co w porównaniu w wyborami poprzednimi oznacza znaczny spadek.

We wszystkich innych okręgach frekwencja jest wyższa aniżeli w poprzednich wyborach. Świadczy to, że partiom opozycyjnym nie udało się przeprowadzić bojkotu wyborów.

Na podstawie dotychczasowych danych cyfrowych z frekwencji wyborczej wynika, że przeciętna frekwencja w całym kraju wynosiła 64.4 proc, frekwencja w Warszawie wynosiła przeszło 53 proc.

Niezmiernie charakterystycznym jest, że tylko jeden kandydat, zwalczający O.Z.N., a mianowicie gen. Lucjan Żeligowski w Wilnie uzyskał więcej głosów od kandydata O.Z.N., gen. Skwarczyńskiego, natomiast inni kandydaci przepadli.

Największe wrażenie w kołach politycznych wywołała porażka wyborcza b. premiera i twórcy B.B. płk. Walerego Sławka w tym samym okręgu, w którym kandydował jako prezes Rady Ministrów w r. 1935.

Ironia losu chciała, że w tym okręgu kandydował razem z adw. Szczepańskim, który wówczas uzyskał mandat dzięki niemu, a teraz p. Szczepański znowu wchodzi do Sejmu podczas gdy autor ordynacji wyborczej p. Sławek legł na polu walki wyborczej.

Nie uzyskał również mandatu w Warszawie b. pos. Hoppe z grupy „Jutra Pracy" jak i jego kolega p. Szyuski. Grupa ta będzie miała w Sejmie tylko jednego przedstawiciela, a mianowicie pos. Dudzińskiego, który powtórnie uzyskał mandat w okręgu bydgoskim.

Padli dalej ze znanych działaczy O.Z.N. w Warszawie dyr. Katelbach, czołowy kandydat w 1 okręgu, pokonany przez adw. Sokołowskiego z pracowniczych związków zawodowych, b. pos. Urbański w II okręgu musiał ustąpić miejsca drugiemu kandydatowi żydowskiemu, adw. Seidemanowi, b. pos. Tomaszkiewicz, przewodniczący koła sejmowego O.Z.N., kierownik sektora robotniczego O. Z. N, wreszcie b. pos. Wojciechowski prezes Związku Legionistów we Lwowie.

Wchodzą do Sejmu poza wymienionymi wszyscy kierownicy O.Z.N., a więc gen. Skwarczyński, płk. Wenda, adw. Browiński, starosta Dillinger, dr. Matras, mgr. Żenczykowski, słowem cały sztab. Jak już donosiliśmy, wybrani zostali premier Składkowski, wicepremier Kwiatkowski, ministrowie Kościałkowski i Ulrych, a więc wszyscy członkowie rządu, którzy kandydowali.

Uczniowie złodziejami

Częstochowa została poruszona niezwykłym skandalem, w który są wmieszani synowie najbogatszych rodzin miejscowych.

Szczegóły tej niezwykłej sprawy przedstawiają się następująco:

Dyrektor miejscowego kina „Stylowy", W. Gogut zauważył, że od pewnego czasu z ogniotrwałej kasy giną pieniądze i bilety ugowe. Kradzieże powtarzały się systematycznie, a co najciekawsze w tajemniczy sposób znikała tylko część pieniędzy.

Wreszcie gdy znikł banknot 100-złotowy, p. Gogut zawiadomił o tym władze, które wydelegowały do kina kilku wywiadowców Urzędu Śledczego, którzy roztoczyli obsewację nad kinem. I oto pewnego wieczoru zauważyli, jak kilku młodzieńców podrobionym kluczem dostało się do kina i podeszli do kasy.

Młodzieńców tych, którymi okazali się uczniowie gimnazjum, synowie bogatych rodzin zatrzymano. Podrobione klucze znaleziono także u jednego z uczniów tegoż gimnazjum, który mieszkał w Zawierciu i dojeżdżał codziennie do Częstochowy. Nazwiska zatrzymanych ze względu na dobro sprawy trzymane są w tajemnicy. Śledztwo, które jest prowadzone bardzo energicznie, zatacza coraz szersze kręgi.

Zabił żeby... awansować

Potwornego zbrodniarza aresztowano

Przed kilku tygodniami wykryto w Krakowie ohydną zbrodnię, której ofiarą padł 45-letni Bazyl Moroz, dozorca w przedsiębiorstwie asenizacyjnym. Zwłoki jego znaleziono nad ranem przed jego domem. Głowa była zupełnie strzaskana.

Obecnie w toku dochodzeń ustalono sensacyjne szczegóły. Podejrzenie padło na jednego z robotników zakładu asenizacyjnego, który zemścił się w okrutny sposób na Morozie za to, że źle go traktował, a ponad to pragnął przez usunięcie Moroza zawładnąć lepiej płatnym stanowiskiem dozorcy.

Wspomnianego robotnika aresztowano. Dalsze dochodzenie w toku.

Zginęli jednego dnia

Tragiczny finał nieszczęśliwej miłości

Na torze kolejowym koło Brześcia nad Bugiem znaleziono w straszliwy sposób zmasakrowane zwłoki młodej kobiety. Istnieje więc przypuszczenie, iż została ona przejechana przez pociąg.

W toku dochodzeń ustalono, że nieszczęśliwą kobietą była Stanisława Kulbicka, ze wsi Leśniczówka, która popełniła samobójstwo.

Tego dnia w jednej ze stodół wsi Leśniczówki znaleziono zwłoki Tadeusza Kozłowskiego kochanka Kulbickiej, który również popełnił samobójstwo, strzeliwszy do siebie z rewolweru.

Władze starają się obecnie ustalić z jakich powodów kochankowie odebrali sobie życie.

Zamordowali człowieka

w czasie sprzeczki

Wieczorem około godz. 22-ej w folwarku Wolica, gm. Wilanów, dokonano zabójstwa 25-letniego Jana Stępniaka, robotnika rolnego ,zamieszkałego w folwarku.

Stępniak miał nieporozumienia z 26-letnim Marianem Troczyńskim, Stanisławem Stępniem i Józefem Piskorzem, robotnikami rolnymi z tegoż folwarku. Nieporozumienia powstały na tle plotek o żony. Piskorz wywołał Stępniaka z izby i przed domem w czasie sprzeczki nagle ugodził go nożem w klatkę piersiową. Stępniak padł na ziemię, a towarzysze Piskorza poczęli go kopać. Stępniak resztkami sił dowlókł się do mieszkania i w kilka chwil życie zakończył.

Piskorza, Troczyńskiego i Stępnia zatrzymano na posterunku policji w Wilanowie.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Ostatnia sesja parlamentu

przed powszechnymi wyborami w Anglii

LONDYN. Jak podaje „Daily Express", w kołach politycznych przewidują na ogół, że zbierająca się dziś sesja parlamentarna będzie ostatnią sesją obecnego parlamentu.

Normalnie sesja mogłaby trwać do listopada roku przyszłego, lecz coraz bardziej utrwala się wrażenie, że w styczniu lub lutym odbędą się wybory powszechne, niektórzy nawet utrzymują, że wybory odbędą się wcześniej.

Decyzja rządu zależeć będzie od stanowiska Izby Gmin w sprawie planu obrony i od wysiłków premiera na rzecz pokoju.

130 rocznica urodzin Słowackiego

uczczona będzie utworzeniem specjalnego muzeum w rodowitym mieście wieszcza

Krzemieniec — rodzinne miasto Słowackiego, święcić będzie w roku przyszłym uroczyście 130 rocznicę urodzin wieszcza. W związku z obchodem zostanie urządzone muzeum pamiątek po Słowackim w domu dziadków poety p. p. Januszkiewiczów, który zostanie w tym celu wykupiony z rąk prywatnych posiadaczy.

Ponadto zamierzone jest otwarcie Domu Kultury im. Słowackiego w Krzemieńcu. Obchód ku czci wieszcza odbędzie się około połowy września 1939 roku.

Uciekł z pociągu

niebezpieczny bandyta

Na szlaku z Piotrkowa do Koluszek uciekł z pociągu w czasie eskortowania 35-letni Feliks Pilin, niebezpieczny bandyta, zamieszkały w Warszawie przy ul. Mariańskiej nr. 10.

Pilin zatrzymany został w Częstochowie, gdzie poszukiwany był przez tamtejsze władze za różne przestępstwa. Transportowany do Łodzi, gdzie miał być osadzony do dyspozycji miejscowych władz sądowych, mimo, że był skuty w kajdany zdołał zmylić czujność konwojujących go i wyskoczył w pełnym biegu.

Mimo zatrzymania pociągu i zarządzonej natychmiast obławy bandyty nie udało się ująć.

4-letni chłopiec, wiedziony zazdrością o miłość rodziców

usiłował zamordować siostrzyczkę

Zmasakrowane niemowlę odwieziono do szpitala

Mieszkańcy przedmieścia lwowskiego Hołosko, są do głębi wstrząśnięci strasznym wypadkiem, jaki wydarzył się w mieszkaniu Stanisława i Ireny Hunków.

4-letni syn Hunków wiedziony zazdrością o miłość rodziców pozostawiony sam na sam z przybyłą przed kilku dniami na świat siostrzyczką, przystąpił do kołyski i jedną ręką począł wydrapywać jej oko, a drugą rozdzierać usta. Dalszej masakrze przeszkodziła matka, która przybyła na krzyk dziecka.

Przeciwko rodzicom wniesiono doniesienie do sądu karnego o brak nadzoru. Poranione dziecko odwieziono do szpitala.

Wesoły Kącik

Sprawiedliwość

Kleofas Rąbek co trzy, cztery miesiące zmienia kapelusz.

— To bardzo elegancki człowiek — mówią o nim znajomi. — Zawsze ma nowy, świeżutki kapelusz. I co jakiś czas inny. Musi dużo pieniędzy wydawać na stroje, szczególnie na kapelusze.

I nikt nie wie, że Kleofas Rąbek, tylko raz w życiu kupił sobie kapelusz. Siedem lat temu.

Przed tym nosił czapkę. A siedem lat temu kupił sobie za 10 złotych, skromny, jasny kapelusz.

I od tego czasu nie wydał już więcej na kapelusz ani grosza.

A pomimo to ma stale nowy i świeżutki kapelusz.

Nie ma w tym żadnych czarów, ani sztuczek magicznych. Kleofas Rąbek ma bardzo prosty sposób.

Co trzy, cztery miesiące, kiedy kapelusz zaczyna tracić fason, zamienia go na nowy.

W sklepie z kapeluszami?.. Nie! W sklepie z kapeluszami żądają dopłaty.

A Kleofas Rąbek zamienia bezpłatnie. W restauracjach, kawiarniach, u fryzjera lub w poczekalniach dentystów.

Wchodzi na przykład do kawiarni, zostawia kapelusz na wieszaku, przechodzi przez salę, jakby szukał znajomego, po tym wraca do wieszaka, bierze inny, nowiutki kapelusz, a stary zostawia.

Taką zamianę przeprowadza kilka razy do roku i dlatego jest zawsze elegancki i zawsze ma bardzo modne nakrycie głowy.

Zaczął 6 lat temu, kiedy pierwszy kupiony za 10 złotych kapelusz stracił po ulewnym deszczu fason.

Zamienił go na angielski melonik, który był wówczas w modzie.

Po tym meloniki wyszły z mody, więc Kleofas Rąbek zamienił go na piękny pilśniowy kapelusz...

I tak szedł zawsze z prądem mody.

Doszedł do takiej wprawy, że na odległość mógł ocenić, który kapelusz jest na jego miarę. I nigdy się nie mylił.

Ostatnio Kleofas Rąbek zamienił letni jasny kapelusz, na ciemny jesienny.

Transakcję tę przeprowadził w poczekalni pewnego dentysty.

Nowy kapelusz, był bardzo elegancki, najlepszej marki, ostatni krzyk mody.

Zadowolony z siebie Kleofas Rąbek wstąpił do kawiarni, żeby się pokazać znajomym.

— Aha! Już znów ma nowy kapelusz! — szeptali znajomi z uznaniem.

A Kleofas Rąbek powiesił kapelusz na wieszaku, wypił kawę, przeczytał gazetę, zapłacił i ruszył do wyścia.

Sięgnął po kapelusz i... z przerażeniem stwierdził, że nowy, wspaniały kapelusz zniknął bez śladu!!

Zamiast niego wisiał stary wyświechtany, zmiętoszony i wypłowiały grat!

— To skandal! — ryknął Kleofas Rąbek. — Zamieniono mi kapelusz! Nowiutki kapelusz! Dopiero dziś włożyłem go po raz pierwszy!

Zjawił się przerażony gospodarz.

— Nie nasza wina — tłumaczył się — za rzeczy zostawione na wieszakach nie odpowiadamy!

Goście z kawiarni zgromadzili się obok pana Kleofasa. Każdy mu współczuł. Widzieli przecież wszyscy, że wszedł na salę w eleganckim, nowym kapeluszu.

A tu jakiś łobuz zostawił mu zniszczoną szmatę!

— To świństwo — oburzali się wszyscy.

— Takiego łobuza należy do pilnować i złapać!

— Co za brak uczciwości!

Kleofas Rąbek oburzał się najbardziej...

— To bezczelność! — piorunował. — Żeby choć zostawił jakiś znośny kapelusz! Ale patrzcie państwo, co to jest! Szmata!

Żeby zademonstrować, włożył kapelusz na głowę... O dziwo! Kapelusz pasował doskonale!

Kleofas Rąbek zdjął go i zajrzał do środka. I... zrobiło mu się nagle przykro.

Na skórce wewnętrznej widniały litery „K. R."...

Kleofas Rąbek przycichł. „K. R.", to przecież on! Kleofas Rąbek! Tak! To jego własny kapelusz! Ten sam, który kupił 7 lat temu za 10 złotych. Pierwszy kupiony kapelusz! Wrócił po 6 latach rozłąki.

— Powinien pan wezwać policjanta! — doradzali znajomi. — Sprawiedliwość musi być!

— Jest! — pomyślał sobie Kleofas Rąbek i w milczeniu opuścił kawiarnię.

Napoleon Sądek.

40.000 samolotów rocznie

produkować będzie angielski przemysł lotniczy

LONDYN. „Daily Express" podaje dalsze szczegóły rozbudowy angielskiego lotnictwa wojennego. Według dziennika Anglia będzie posiadała w niedługim czasie 5.400 samolotów wojskowych pierwszej linii, to jest **o 100 pr. więcej niż obecnie.**

Angielski przemysł lotniczy osiągnie maksymalną wydajność i będzie mógł produkować **około 40.000 samolotów rocznie**

„Daily Express" twierdzi, że koszty związane z przeprowadzeniem tego programu **wynoszą około miliarda funtów.**

Znany przemysłowiec samochodowy lord Nuffield przystosuje swe zakłady do produkcji samolotów myśliwskich. Również **produkcja dział przeciwlotniczych zostanie znacznie zwiększona,** przy czym zakłady lorda Nuffielda wchodzą również w grę.

Według planu ministerstwa lotnictwa, wschodnie i południowe wybrzeża Anglii będą pokryte **siecią baterii przeciwlotniczych.** Jednocześnie zostanie wznowiony system zapór balonowych.

Ministerstwo lotnictwa oraz społeczne organizacje obrony przeciwlotniczej rozpoczęły ożywioną kampanię rekrutacyjną.

Olbrzymi budżet nadzwyczajny

przewiduje Japonia na prowadzenie wojny z Chinami

TOKIO. Dziennik „Asahi" donosi, że budżet na przyszły rok został ustalony w wysokości 3 i pół miliarda jen. W tym budżecie **wydatki wojenne wynoszą 45 proc., lecz są to tylko koszty utrzymania armii i floty; wydatki zaś na prowadzenie operacji wojennych w Chinach przewidziane są w osobnym nadzwyczajnym budżecie w wysokości 4 i pół miliardów jen.**

Jak donosi „Asahi", środki na prowadzenie wojny mają wpłynąć z podwyższenia podatków, co przyniesie 315 milionów jen, a na pokrycie pozostałej sumy, wyzyskane będą inne źródła.

Likwidacja więzienia wojskowego

w którym zmarł sprawca zamachu na arcyksięcia Ferdynanda, Serb Princip

PRAGA. Na mocy zarządzenia ministerstwa obrony narodowej, zlikwidowane zostało więzienie wojskowe w Terezynie (Teresien stad), leżące w pobliżu obecnej granicy czesko-niemieckiej, na południe od Aussing, mieszczące się w starej twierdzy. Twierdza ta została wzniesiona za czasów monarchii austro-węgierskiej przez cesarza Józefa II.

W twierdzy tej więzieni byli przestępcy polityczni m. in. zmarł tam sprawca zamachu na arcyksięcia Ferdynanda G. Princip.

Tajne manewry amerykańskiej floty wojennej

SAN PEDRO (Kalifornia). Flota amerykańska Pacyfiku opuści dziś o świcie swe bazy w San Pedro i San Diego, celem wzięcia udziału w tajnych manewrach, które trwać będą trzy dni u wybrzeży południowej Kalifornii.

W ćwiczeniach tych weźmie udział 10 pancerników, 19 krążowników, 55 kontrtorpedowców i 400 samolotów.

Deklaracja rządu angielskiego

w sprawie polityki w Palestynie

JEROZOLIMA. Narodowe koła arabskie oczekują z wielkim zainteresowaniem deklaracji rządu angielskiego w Izbie Gmin w sprawie przyszłej polityki angielskiej w Palestynie.

Deklaracja ma być ogłoszona wciągu bieżącego tygodnia. Koła arabskie oczekują, że rząd angielski zajmie pozytywne stanowisko wobec narodowych postulatów angielskich.

„Tydzień skrzydeł" w Brazylii

zakończony straszną katastrofą lotniczą

PORTO ALEGRE. W całej Brazylii odbył się „tydzień skrzydeł", urządzony ku czci lotnictwa. Popisy w Porto Alegre zakończyły się wielką procesją powietrzną.

Na samolocie cywilnym „Santa Cruz" obwożono dookoła miasta obraz Matki Boskiej z Loreto.

W Rio de Janeiro wydarzyły się podczas tygodnia 2 katastrofy. Jeden z samolotów wojskowych zapalił się i spadł do morza. Pilot porucznik Pedro Mello został uratowany.

Niedługo po tym, drugi samolot „Moth", z załogą złożoną z 2 ludzi, wskutek defektu motoru zmuszony był wodować dość daleko od brzegu. Wzburzone morze uniosło szybko samolot.

Wszelka pomoc okazała się spóźniona i lotnicy utonęli.

Konferencja panamerykańska

zbiera się w Limie 9 grudnia

WASZYNGTON. Podsekretarz stanu Summer Welles, przemawiając przez radio, podkreślił znaczenie konferencji pan-amerykańskiej, która zbiera się w Limie 9 grudnia. Konferencja ta, oświadczył Welles, będzie miała znaczenie wyjątkowe.

Sytuacja światowa czyni obecnie bardziej niż kiedykolwiek koniecznym usunięcie wszelkich śladów nieporozumień, czy nieufności wobec republik amerykańskich.

Ustalony podczas konferencji w Buenos Aires system konsultacyj powinien być wzmocniony. Jest to dla wszystkich narodów amerykańskich kwestia bardzo żywotna.

— Musimy być zawsze gotowi do obrony przeciwko wszelkiej napaści.

Rekord angielskich bombowców

został ustalony w czasie lotu do Australii

LONDYN. Według otrzymanych doniesień iskrowych, trzy angielskie samoloty bombowe, które wystartowały w sobotę rano o godzinie 4.55 według czasu środkowo-europ. z miasta Ismailia (Egipt) do Australii, przeleciały nad południowym cyplem wyspy Celebes.

W ten sposób samoloty angielskie pobiły dotychczasowy rekord długości lotu bez lądowania, który wynosił 10.090 km. i był ustanowiony przez lotników sowieckich.

Według dalszych wiadomości otrzymanych z Londynu, jeden z biorących udział w raidzie samolotów musiał lądować w pobliżu miejscowości Kolpang na wyspie Timor. Przyczyną przymusowego lądowania był brak paliwa.

Wiadomość o lądowaniu samolotu na wyspie Timor została potwierdzona przez ministerstwo lotnictwa. Komunikat ministerstwa zaznacza zarazem, że samolot przeleciał trasę 10.560 km. i że dwa inne aparaty kontynuują swój lot.

Trąba powietrzna porwała 13 przechodniów

CASABLANCA. Trąba wodna nawiedziła okolice Ben Ahmed w odległości 80 klm. od Casablanki, powodując powódź, wskutek której zginęło 13 tubylców

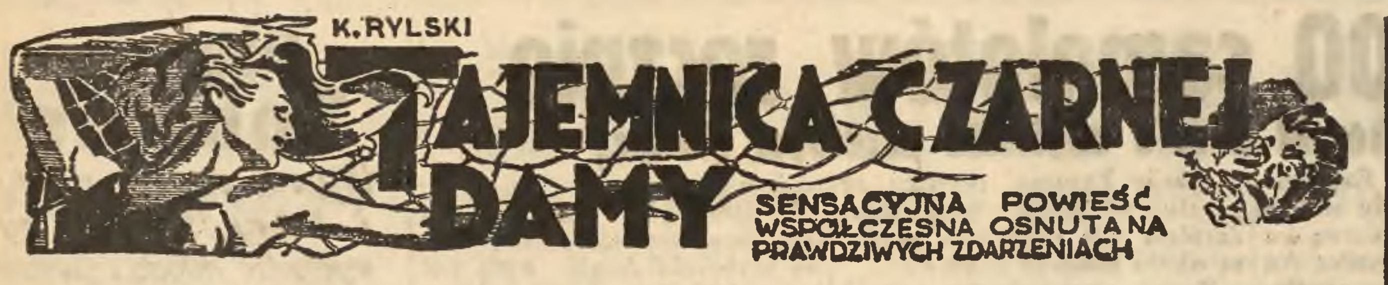
RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
WTOREK, DN. 8. XI 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Koncert mandolinistów. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Mam 13 lat" — powieść mówiona. 15.15 Skrzynka ogólna. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczej. 16.30 Pieśni polskie. 16.55 „Palestyna w oczach przyrodnika" — felieton. 17.10 Recital skrzypcowy. 17.25 Rola Komitetu Rozbudowy w budownictwie mieszkaniowym — pogadanka. 17.35 „Z pieśnią po kraju". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.10 Koncert symfoniczny. 22.00 Kompleks wielkości i kompleks małości — odczyt. 22.17 Sonaty na skrzypce i fortepian. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku niecieckim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Zespół muzyczny. 15.00 Wiązanki na tematy ludowe — koncert rozrywkowy. 16.00 Koncert. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Tkactwo artystyczne Warszawy — pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 „Modlitwa Arystydesa" — opowiadanie. 21.20 Pieśni 21.40 Muzyka taneczna (płyty). 22.30 Portrety muzyczne. 23.00 Koncert symfoniczny. 23.40 — 23.55 Chór P R.



Poradzki zapytał naczelnego lekarza, czy nadeszła już odpowiedź na jego list do domu. Był przekonany, że list ten wysłano.

— Niestety, panie Łab... Panie Poradzki, odpowiedzi jeszcze nie otrzymaliśmy — odrzekł na to lekarz...

— Ale czy pan doktór na pewno wysłał list? — zapytał niespokojnie Poradzki.

— Na pewno... Czyżby pan wątpił, panie Poradzki?

— Pan mnie nie oszukuje? Ach, czemu nie dowierzacie mi?

— Któż to powiada, że my panu nie dowierzamy? — Niech pan nie powtarza głupstw, panie Poradzki...

— A więc zawiadomił pan na pewno moją żonę i policję w Warszawie?

— Oczywiście, tak jak pan sobie tego życzył...

— Czemu więc nikt nie przyjeżdża? Czemu dotychczas nie otrzymałem odpowiedzi? Niech mi pan powie prawdę...

— Odpowiedź nie może tak szybko nadejść...

—Już dwa tygodnie upłynęło od czasu, gdy mnie tu osadzono...

— To prawda, mój panie, ale czy jest to nasza wina?

— Jestem przekonany, żeście zapomnieli wysłać list — Poradzki jest wzburzony. — Tak, poznaję to z pańskich oczu, z wyrazu pańskiej twarzy... Mój Boże, czy wolno tak gnębić człowieka?.. Dajcie mi papier i pióro, pozwólcie mi samemu wysłać ten list...

— Raz jeszcze powiadam panu, żeśmy ten list wysłali... Jeszcze dzisiaj może nadejść odpowiedź, może wrócić pańska żona...

— Pragnę tylko zaznaczyć, że jeżeli pan mnie oszukuje, popełnia pan przestępstwo, staje się pan współwinnym krzywdy, jaką się mnie wyrządza...

— Mówię prawdę, a teraz spieszę się do chorego — daje znak posługaczowi, by Poradzkiego zabrał do pokoju...

Poradzki, z trudem hamując swe oburzenie, chce za nim pobiec, ale posługacz zdołał zawczasu pchnąć go z powrotem do pokoju....

Po kilku chwilach przekonał się jednak, Poradzki, że go lekarz nie oszukał: wszedł w towarzystwie posługacza do jego pokoju, i głosem triumfu powiedział:

—Panie Poradzki, przyjechała pańska żona, czy chce ją pan zobaczyć?

W pierwszej chwili, gdy Poradzki usłyszał te słowa, był oszołomiony radośnie.

Zerwał się odważnie z miejsca. Twarz jego zmieniła się, nabrała rumieńców. Oczy rozwarły się szeroko.

— Ach, tak, więc moja żona przyjechała? — zawołał uradowany.

— Moja żona, Halina? A czy dzieci przyjechały także?

— Nie, ona przyjechała sama...

— Ach, mój Boże, jakże ja tu wyglądam — zaczyna radośnie poprawiać na sobie ubranie — Jak wyglądam? Kto wie, czy ona mnie pozna w takim stanie? Proszę podać mi lustro, chcę przejrzeć się...

— Świetnie pan wygląda, drogi panie... Niech się pan uspokoi... Pańska żona będzie zmartwiona, jeśli pan będzie wzburzony...

— Czy sprawiam wrażenie wzburzonego? Czy sprawiam wrażenie...

— Ależ, nie, nie miałem tego na myśli, mój panie...

— Gdzież ona, moja kochana Halina...

Pragnie wybiec na korytarz, ale strażnicy odpychają go brutalnie ode drzwi.

— Zaraz wejdzie do pana sama...

— Czemu nie pozwalacie mi spotkać żony? Halino!

— Oto ona!

I zaprawdę, w otoczeniu asystenta zakładu weszła do pokoju nie Halina, a Irena Podhorska.

Jest znowu w czerni; wszyscy wokoło sądzą, że nosi żałobę wskutek nieszczęścia, jakie ją spotkało...

Jej twarz, jej czarne oczy wyrażają także smutek... Poinformowała się w kancelarii jaki jest stan chorego męża, a teraz idzie mu na spotkanie z rozpostartymi rękoma, jak gdyby chciała go przytulić do siebie...

— Zygmusiu, mój kochany Zygmusiu, czy mnie nie poznajesz? Ach, mój Boże... Westchnęła z głębi serca.

Seweryn Poradzki, widząc miast Haliny Irenę, cofnął się.

Jego postarzała twarz skrzywiła się straszliwie... Nagłe rozczarowanie odebrało mu zupełnie mowę. Nie mógł słowa wymówić.

Ona jednak szła dalej ku niemu, głos jej wyrażał współczucie, litość:

— Mój kochany Zygmusiu, czy chcesz, bym odeszła?... — usiłuje spojrzeć mu prosto w oczy, by go zahipnotyzować.

Tego się Poradzki najbardziej boi, nie patrzy na nią, patrzy w bok, na lekarza, na posługaczy, a kiedy odzyskał mowę, zaczął krzyczeć:

— Idź precz ode mnie... To nie jest wcale moja żona... Zabierzcie ją... To poszukiwana przez policję przestępczyni, czarna dama, Irena Podhorska... Zabierzcie ją stąd, ona stała się moim nieszczęściem...

Posługacze zbliżyli się do niego, w obawie ataku. Że współczuciem i politowaniem zarazem patrzą na nieszczęśliwą kobietę, która odnosi się z taką miłością do swego męża:

— Zygmusiu — poczyna jak gdyby łkać... Czy nie poznajesz mnie?

Poradzki staje się coraz bardziej wzburzony. Boi się jej bliskości:

— Zabierzcie ją ode mnie! Czy nie widzicie, że chce mnie znowu zahipnotyzować? Niech odejdzie precz z moich oczu...

— Zygmusiu — usiłuje Irena spotkać jego spojrzenie — Zygmusiu, przecież pragnę twego dobra, twego szczęścia...

— Odejdź precz, morderczyni... Teraz wiem już wszystko! Halina otrzymała mój list i dlategoś mnie tu umieściła? Zmieniłaś moje nazwisko, wmówiłaś tym lekarzom że jestem umysłowo chory, ale prawda wyda się na pewno... Uciekaj, precz z moich oczu, jeśli nie chcesz marnie zginąć... Halina wie już o wszystkim, policja wie już także, że tu przebywam...

Nikt nie zauważył, że Irena zadrżała z przerażenia. Zresztą, trwało to tylko chwilę. Obawiając się, by lekarze nie zaczęli mu dowierzać, udała, że mdleje i padła w objęcia stojącego obok niej lekarza.

— Ach, jaka ja jestem nieszczęśliwa! — Ratujcie go!

(Dalszy ciąg jutro).



Po opuszczeniu więzienia Wanda udała się na Karolkową, aby dowiedzieć się co się stało z jej dzieckiem. Dowiedziała się tam, że dziecko zabrało na wychowanie pewne bezdzietne małżeństwo. Wanda udała się pod wskazany jej adres i ustaliła, że małżeństwo to opuściło Warszawę i nikt nie wiedział dokąd się udało. Zrozpaczona Wanda wróciła na Karolkową i miała pretensje do sąsiadów, że oddali dziecko na wychowanie zupełnie obcym ludziom.

— Oddajcie mi dziecko! — krzyczała nawpół przytomna z rozpaczy.

— Czy byliśmy zobowiązani wychowywać pani dziecko? — odpowiedzieli oburzeni tym żądaniem sąsiedzi. — Patrzcie, jeszcze ma pretensje! Pozostawiła małą na łaskę losu i może żąda pani wzamian tego jeszcze dopłaty!.. Nikt nie jest zobowiązany pil nować obcych dzieci, dość kłopotów mam z własnymi... A pani ma jeszcze pretensje...

— Ale jak oddaje się dziecko zupełnie obcym ludziom — popłakiwała Wanda — Czy ponoszę winę za to, że Wikta została pozostawiona na łaskę losu?

Różycka opowiedziała na to Wandzie, że Tomkowie, którzy ją wówczas odwiedzili, sprawiali wrażenie bardzo porządnych ludzi i dziecko tak im się spodobało, że z miejsca je zabrali.

Ale jak można oddać dziecko zupełnie obcym ludziom nie zebrawszy o nich uprzednio informacji — obstawała przy swoim Wanda?

— Ależ niech pani zrozumie, — pocieszała ją jedna z sąsiadek, Różycka — Tutaj dziecko było całkiem zaniedbane, głodowało, nikt się nim nie opiekował, a tu nagle zgłosił się ktoś, kto chciał nim się zająć, chciał je wychować... Czy mieliśmy czekać aż pani wyjdzie z więzienia?... Kto wie, czy dziecko teraz jeszcze by żyło? Przecież pani dobrze wie, jak panoszą się teraz choroby zakaźne... Nie, pani Wando, nie powinna pani do nikogo mieć pretensji.

Ale stwierdzenie tego faktu nie przyniosło jej ulgi. Ból jej był tak straszny, że nieszczęsna matka obawiała się, iż postrada zmysły. Nie myślała już wcale o tym, że nie ma gdzie spać (mieszkanie, które zajmowała, zostało wynajęte komuś innemu), nie myślała o głodzie, jej umysł zaprzątała wyłącznie jedna myśl: gdzie jest Wikta? Gorąco pragnęła ujrzeć ją, całować jej różowe policzki i popieścić ją... Pozostało to jednak tylko w sferze marzeń...

Wanda biegała po różnych urzędach, ale wszędzie odprawiano ją z kwitkiem. W końcu po kilkutygodniowych, usilnych poszukiwaniach natknęła się na daleką krewną Tomków, która zakomunikowała jej, że wyjechali oni do swoich rodziców do Płocka. Wanda z trudem powstrzymała okrzyk radości, gdy to usłyszała. Była bowiem przekonana, że wreszcie odnalazła swoje dziecko!

Ale skąd wziąć pieniądze na podróż do Płocka, gdy utrzymywała się z tego, co zarabiała praniem i z czego trudno było wyżyć. W końcu jedna z sąsiadek zlitowała się nad nią, pożyczyła jej dwadzieścia marek i Wanda wsiadła na pokład statku idącego do Płocka. Gdy przybyła pod wskazany adres ogarnęła ją radość i przerażenie zarazem, a serce waliło jej jak młotem.

W końcu otworzyły się przed nią drzwi i Wanda zapytała o Tomków.

— Państwo Tomek wyjechali przed trzema dniami do Ameryki... — odpowiedziała Wandzie pewna starsza kobieta, matka Tomka.

— Do Ameryki? — głucho jęknęła Wanda.

— Co się pani stało? Dlaczego pani tak się przeraziła? — ze zdziwieniem spojrzała na Wandę staruszka. — Właściwie w jakiej sprawie pani przyszła?

— Przepraszam. Czy mogę usiąść? — Zawirowało Wandzie przed oczyma i poczuła, jak nogi pod nią się uginają.

— Proszę bardzo, niech pani spocznie — podała Wandzie krzesło staruszka — Może chce pani trochę wody?

— Nie... dziękuję... — ciężko westchnęła Wanda — Już mi lepiej... — Czy zabrali oni z sobą dziecko? — zapytała drżącym głosem.

— Tak... Dlaczego pani o to pyta? Czy zna pani to dziecko?

— I to nawet bardzo dobrze... — westchnęła Wanda.

— Czy to pani dziecko? — zapytała ze zdziwieniem staruszka.

— Tak... Moje dziecko... — zasłoniła rękoma twarz Wanda i głośno się rozpłakała.

— Pani dziecko? Jak to możliwe? Syn powiedział mi, że dziecko, które wziął na wychowanie, nie posiada ani ojca, ani matki.

— W ciągu dwóch lat moja córeczka była sierotą — oświadczyła poprzez łzy Wanda. Matkę podli ludzie wtrącili do więzienia...

— Do więzienia? — Spojrzała podejrzliwie na Wandę staruszka — A więc tak? I czy ojciec dziecka również siedzi w więzieniu?

— Nie, ojciec tego dziecka nie żyje... Mąż umarł jeszcze przed przyjściem dziecka na świat...

I Wanda opowiedziała swoje tragiczne dzieje; ocierając przy tym co kilka chwil łzy cieknące jej z oczu. Staruszka uważnie jej się przysłuchiwała, od czasu do czasu ciężko wzdychając.

— W tej otchłani cierpienia pozostała mi tylko jedna pociecha — zakończyła Wanda swą smutną opowieść, — mianowicie moja córeczka i obecnie straciłam również i ją... Co mam teraz uczynić? W jaki sposób mogę odzyskać dziecko? Proszę mi przynajmniej powiedzieć, czy dziecko jest zdrowe? Czy dobrze wygląda?

Staruszka była głęboko wzruszona opowieścią Wandy. Gdy odpowiadała na pytania Wandy, głos jej silnie drżał.

Zakomunikowała jej, że dziecko utyło i ma zdrową cerę. Wyrosło i przez cały czas było zdrowe. Gdy syn jej wziął dziecko na wychowanie, wyglądało ono strasznie.

Staruszka podeszła do staroświeckiego kredensu i wyjęła stamtąd album z fotografiami.

— Oto fotografia pani dziecka, zrobiona tuż przed wyjazdem — rzekła.

Wanda drżącymi rękoma ujęła zdjęcie. Gdyby nie duże, piękne oczy nie poznałaby własnego dziecka. Wikta wyglądała jak lalka. Jakie miała okrągłe policzki! Jakie wspaniałe loki! Jak elegancką sukienkę!

W zapełnionych łzami oczach Wandy odbijała się obecnie radość i rozpacz zarazem. Długo patrzyła na zdjęcie, nie mogąc wprost oderwać od niego oczu.

(Ciąg dalszy jutro).

Kalendarz dnia

WTOREK

8 Listopada

Seweryna m., Wiktoryna.
Słowiański: Sędziwoja.
Słońca wsch. 6.43, zach. 15.56.
Księżyca wsch. 16.18, zach. 7.11.

KRONIKA HISTORYCZNA

1412. Zygmunt Luksembusrki oddaje Polsce ziemię Spiską w zastaw.
1620. Klęska Czechów w bitwie pod Białą Górą i utrata niepodległości.
1632. Elekcja Władysława IV.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Wysokość atmosfery ziemskiej obliczają uczeni no około 300 kilom.

Wrzucanie garści ziemi do grobu na trumnę, pochodzi z czasów pogańskich kiedy wrzucano zmarłemu jadło i różne upominki.

AFORYZMY:

Kobieta i prawda najponętniejsze są bez wszelakich osłonek.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Szachownica. Nigdy do porozumienia między Panią a mężem nie dojdzie, z tej prostej przyczyny, że macie siebie nawzajem dosyć. Pani tęsknota jest p. Jan a męża Pani przyjaciółka p. Karolina. Radziłbym nie przeciągać tego stanu rzeczy i zerwać łączące was więzy. P. Jan nie opuści Panią, gdyż jest Pani dla niego wszystkim. Sprawę sądową wygra Pani w trzeciej instancji. Kapitał powróci do Pani rąk. Na posadzie radzę pozostać przy zmianie bowiem nic Pani nie skorzysta, przeciwnie na tej drugiej posadzie nie utrzyma się długo, gdyż miałaby Pani bardzo wymagających szefów. Nie będzie Pani miała potomstwa.

Halina K. Wiem, że stosunki Pani są bardzo ciężkie i że nie ma Panni na wet na najkonieczniejsze wydatki związane z życiem. Nie zmieni to się jednak aż do chwili, kiedy się Pani zabierze energicznie do pracy. Trudno żądać by bez pracy były zarobki. Z lamentowania i siedzenia w ukryciu nic Pani nie będzie miała. Jest Pani zdolna i wszystko potrafi. Uważam, że jest to fałszywem wstydem głodować i wstydzić się przyznać do tego. Ma Pani wpływowych krewnych. któ rzy Pani na pewno pomogą do uzyskania pracy. A więc są możliwości do wyjścia z tej sytuacji, trzeba tylko chcieć, czynić, a zmieni się obecne położenie Pani, na korzyść.

Smutna Janka. Wyczuwam, że życie Pani zmieni się, że pozna Pani człowieka, który oceni Pani wartość jako człowieka i ożeni się z Nią.

W przyszłości będzie się Pani dobrze powodziło, tak, że będzie Pani w możności pomagać siostrze materialnie. W tych dniach otrzyma Pani posadę i to niezłe płatną.

PAUL BRINGUIER

Hollywood — raj i piekło kobiet

Jak pracuje Charlie Chaplin

31

W sercu Hollywood, na rogu Sunset Boulevard i ulicy Brea, znajduje się małe atelier, które zawsze jest zamknięte, w którym zawsze panuje cisza. Gdy budowano je przed dwudziesto pięcioma laty, wokół niego ciągnęły się jeszcze niezabudowane tereny. Od tego czasu wokół niego rozbudowało się miasto, nie zmiótłszy go jednak z powierzchni ziemi.

Przekroczyłem próg tego atelier i oczom moim ukazał się dziwny widok. W ciemnym gabinecie dwie maszynistki czytały powieść. Nie raczyły nawet zdjąć skórzanych zakurzonych przykryw z maszyn do pisania. W głębi pokoju siedział mister Beeves. Jest to starszy mężczyzna, który gra rolę szefa.

On to sprowadził Chaplina do Ameryki. Swego czasu kierował wędrownym cyrkiem, któ ry nosił szumną nazwę „Cyrku Karno". Pewnego dnia natknął się w Londynie na młodego żyda z Whitechapel (dzielnica żydowska Londynu), który uważał się za klowna. Temu szczęśliwemu przypadkowi mister Reeves zawdzięcza, że nie przebywa obecnie w domu starców, lecz zwie się dyrektorem atelier Chaplina.

Atelier to jest w zasadzie miejscem doskonałego wypoczynku, nie ma tam bowiem nic do roboty. Chaplin w ciągu całych lat nie pracuje. Gdy w końcu decyduje się robić film, w atelier powstaje istne piekło i stary mister Reeves udaje się na wieś, aby tam wypoczywać.

Gdy mister Reeves mówi o Chaplinie, to jąka się ze wzruszenia.

— Robi on film przeciętnie co pięć lat — wtajemnicza mnie w sposób pracy Chaplina mister Reeves — lecz żąda, aby w studio wszystko było przygotowane, aby w każdej chwili mógł przystąpić do pracy. Z tego powodu stale urzęduje tutaj cały personel: mechanicy, elektrotechnicy, sekretarze i w ciągu wielu miesięcy czekają na jego przybycie.

I nagle, pewnego dnia, porwany przez jakiś pomysł, zjawia się Chaplin i wówczas rozpoczyna się tutaj piekielne życie. Pracuję się wówczas dniem i nocą, ponieważ Chaplin bez przerwy i bez wytchnienia kręci jedną scenę po drugiej. Każdego wieczoru wyświetla się taśmę, a w nocy Chaplin przegląda ją i najczęściej odrzuca. Wówczas wpada w złość, załamuje się i płacze, a nazajutrz znów zabiera się do pracy, nakręcając te same sceny. I wieczorem znów powtarza się to samo. Trwa to aż do chwili, gdy nakręcone sceny znajdują jego uznanie i wówczas przystępuje do robienia dalszych.

W dniu, w którym odwiedziłem atelier, panował w nim straszliwy, przykry spokój. Było ono zupełnie puste. Wyraźnie się słyszało odgłos naszych kroków, a nasze głosy roznosiły się donośnym echem po pustych hangarach. Lecz powoli przed moimi oczyma wynurzał się znajomy obraz, otoczyła mnie dziwna, wzruszająca atmosfera wspomnień. Wszędzie były rozrzucone dekoracje, a raczej części starych dekoracji. Niczego się tutaj bowiem nie niszczy, jak mnie poinformował mister Reeves, znajdują się tutaj dekoracje ze wszystkich filmów Chaplina.

I nagle odniosłem wrażenie, że zostałem przeniesiony w zaczarowaną krainę, że po raz drugi przeżywam to wszystko, co porywało mnie w filmach Chaplina.

Oto w jednym rogu hali stoi kuchnia z zardzewiałymi naczyniami. Jest to kuchnia, w której Chaplin kołysał do snu Kida. Ta na przykład chata o rozlatujących się deskach, jest chatą, „w której przez całą noc Chaplin czekał na lekkomyślną dziewczynę w filmie „Gorączka Złota" i gdzie śnił taniec bułeczek. Ten kąt z rozkopaną ziemią — to okopy, w których przebywał Chaplin w filmie „Chaplin żołnierzem". Kwadrat spalonej trawy, nawpół przegniłe pale, podtrzymujące płótna namiotowe — to placyk z „Cyrku". Róg ulicy, chodnik z tektury, latarnia gazowa — to ulica, gdzie Chaplin po raz pierwszy spotkał młodą, ślepą dziewczynę w filmie „Światła Wielkiego Miasta". A to znów fabryka z „Lepszych Czasów". A oto kawałek szosy z cementu, którą pod koniec każdego filmu samotny włóczęga odchodził w dal.

— Czy nie zechciałby pan obejrzeć mojej kolekcji? — przerwał w pewnej chwili bieg moich wspomnień mister Reeves.

Chętnie się na to zgodziłem i Reeves wprowadził mnie do małego pokoiku, swojego sanktuarium. W pokoju tym na ścianach wisiały fotografie Chaplina z czasów, gdy był elewem, a przy nim stał uśmiechnięty i zadowolony Reeves. Poza tym wisiały tam fotosy z pierwszych filmów Chaplina; pierwszy jego kapelusz, pierwsza laseczka i pierwsze wielkie buty.

— On nie ma pojęcia, że zebrałem to wszystko. Bardzo by się na mnie gniewał, gdyby dowiedział się o tej kolekcji. Jest to mój mały skarbiec. Nikt tutaj nie wchodzi. Klucz noszę zawsze przy sobie.

Jutro:

„Już nie ujrzymy Chaplina na ekranie"

W sidłach szantażystów

znajdowała się dyrekcja kasyna w Monte Carlo

Miss Macbeth Philipps, córka milionera amerykańskiego, udała się w towarzystwie swej starej guwernantki do Europy i między innymi odwiedziła również Monte Carlo, gdzie spędzała noce przy zielonym stoliku w kasynie. W Monte Carlo panna Macbeth poznała również pewnego młodzieńca, który stał się obecnie jej nierozłącznym towarzyszem i wraz z nią grał w ruletę i bakaratta.

Pewnego wieczoru miss Macbeth przegrała znaczną sumę pieniędzy, a następnego dnia znikła bez śladu. Zawiadomiono natychmiast o tym policję, prosząc jednocześnie, aby nie podawano o tym do wiadomości publicznej.

Policja wszczęła energiczne dochodzenia, ale nie mogła wpaść na trop zaginionej. Tego samego dnia do korespondenta pewnego amerykańskiego dziennika, który przypadkowo znajdował się w Monte Carlo, zatelefonował jakiś nieznajomy i zakomunikował, że panna Philipps przegrała w kasynie olbrzymią sumę pieniędzy i wszystkie klejnoty i z tego względu nie śmie pokazać się rodzicom. W tym stanie ducha stała się łatwym łupem dla pewnego łotra, który wysiał ją już pod fałszywym nazwiskiem do Ameryki Południowej.

Kierownicy hotelu i kasyna byli zrozpaczeni. Nic nie jest bowiem szkodliwszego dla przedsiębiorstwa niż tego rodzaju skandal. Poproszono więc „korespondenta", aby wstrzymał się kilka dni z opublikowaniem swego sensacyjnego odkrycia. „Dziennikarz" z początku nie chciał się na to zgodzić, ale gdy oświadczono mu nieśmiało, że odpowiednio się go wynagrodzi za jego milczenie, odparł, że uczyni to „dla dobra Monte Carlo".

Następnego dnia zgłosili się dwaj inni „korespondenci", tym razem z Rzymu, z tą samą rewelacją. Zamierzali opisać oni tę sensacyjną sprawę w swojej gazecie. Musiano również kupić i ich milczenie. Zaraz po tym zgłosił się pewien rosyjski „adwokat", który chciał podjąć walkę ze szkodliwym wpływem, jaki wywiera kasyno na młodzież i w tym celu zamierzał zwołać zgromadzenie publiczne. Zgłosił się także pewien Belg, który z powodu różnych afer nie był wpuszczany na teren kasyna i oświadczył, że zamierza wydać swoje pamiętniki, w których opisze wiele nieprzyjemnych rzeczy dla kasyna. Musiano kupić również milczenie i tych dwóch jegomościów.

Nie wiadomo jak długo szantażowanoby dyrekcję kasyna, gdyby nagle zrozpaczona guwernantka panny Philipps nie otrzymała od niej listu z Egiptu. Młoda dziewczyna donosiła jej, że nagle postanowiła udać się do Egiptu. Pojechała tam w towarzystwie młodego Amerykanina, którego poznała w Monte Carlo i jest jej z nim doskonale. Ponadto pisała, że zwróciła się telegraficznie do swoich rodziców w Ameryce o pozwolenie na wyjście za mąż za ukochanego.

Przed kilkoma dniami rodzice panny Macbeth zawiadomili ją, że zgadzają się na ten związek. Zakochani wzięli więc ślub w Egipcie i obecnie znajdują się na pięknym jachcie, który wiezie ich do Nowego Jorku.

KUPON NA BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ

Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony

Na małej wokandzie...

Bochenek z felerem

czyli: „Niespodzianka w chlebie"

— Muche w pańskiem chlebie znalazłem! Daj pan inszy bochenek! — domagał się pan Walerian Munsztuk.

— He, he! — kpił piekarz Ozorek. — W tylne część mogę panu dać, a nie drugi bochenek.

— Panie Ozorek!

— Czego?

— Daj pan inszy chleb, po dobroci panu mówię.

— A idź że pan do jasnej cholery!

Pan Walerian usłuchał i poszedł. Tylko że nie do cholery, a do komisariatu ze skargą.

* * *

— Panie sędzio szanowny! — mówił piekarz na rozprawie z miną męczennika. — Tylko Bóg jeden wie, jak nas te klejenci mordują.

Ten chce maślanek, tamten solanki oblizuje. owemu od kajzerek aż się odciski w paszczy porobili, a inszy znów do obarzanków wzdycha.

Stoi taki patałach zadymiony i powiada:

— Nie chcę tej bułeczki!

— Dlaczego? — się pytam. — Przecież to dobre! I kręcone, i zawijane, maczkiem posypane, kminkiem, koprem i inszą wysypką po wierzchu. Czego pan grymasisz? A ten furt swoje: Nie chcę!

Ta bułka mu za blada, ta za czerstwa, ta przypalona, a tamta znowu w łapach mu nie trzeszczy.

No i jak nie zwariować z takiemy klejentamy?

Zapomniały już, choroby, jak wojenne caszy byli. Oj wcinało wtedy bractwo kartkowy chlibek, aż się kurzyło! Z piachu, z żołędziamy, na starych drożdżach, na jajach śmierdzących, a smakowało.

Dobre caszy byli!

A co się tyczy względem tej muchy, no to co? Mucha nie trucizna, żadnej krzywdy człowiekowi nie zrobi. Nie chciał jej kleejnt opychać, mógł ją wyrzucić, a nie szanownemu sądowi gitarę zawracać.

* * *

Sąd skazał pana Ozorka na **50 złotych grzywny.**

Przed 20 rocznicą Niepodległości

P. Prezydent R. P. przemówił przez radio do Ameryki

Z okazji zbliżającej się 20-tej rocznicy Niepodległości Pan Prezydent Rzeczypospolitej — na zaproszenie amerykańskiego koncernu radiowego — wygłosił w niedzielę o godz. 19.30 na Zamku Królewskim w Warszawie przemówienie w języku angielskim, które przekazane zostało 114 rozgłośniom amerykańskim, pokrywającym całe Stany Zjednoczone A. P.

Półgodzinną audycję poprzedziło słowo wstępne, nadane ze studia w Nowym Jorku, po czym zabrał głos przybyły specjalnie do Warszawy speaker p. Shirer.

Po jego krótkiej pogadance przemówił Pan Prezydent R. P. w następujących słowach:

„Dwadzieścia lat mija od chwili, gdy Marszałek Piłsudski, powróciwszy do Warszawy z magdeburskiej twierdzy, został — z jednomyślnej woli Narodu — Naczelnikiem Państwa Polskiego.

Polska powstała wówczas do nowego życia — z chaosu wojny światowej, której nasz kraj był pobojowiskiem w ciągu czterech ciężkich lat.

Wyniszczona bardziej może aniżeli jakakolwiek inna część Europy — Polska zalana była zdemoralizowanymi wojskami rozpadających się armii mocarstw centralnych i rozmaitego autoramentu oddziałów, wdzierających się ze Wschodu, gdzie Rosja stała w ogniu rewolucji.

Wynędzniała ludność jej ginęła z głodu, chłodu i moru. Nie było ani administracji, ani jednolitego wymiaru sprawiedliwości, ani wojska. Nie było pieniędzy w Skarbie oprócz papierowych walut, które szczodrze drukowali okupanci.

A jednak — zanim jeszcze podpisano pokój w Wersalu — zanim jeszcze mocarstwa zachodnie zdołały nawiązać z Polską normalne stosunki dyplomatyczne — Rzeczpospolita już wytknęła swoje granice mniej więcej tak, jak dzisiaj przebiegają.

Już organizowała Armię, która wkrótce okazała się zdolną do pobicia nieprzyjaciela, zagrażającego podówczas całej naszej zachodniej cywilizacji — w zwycięskiej bitwie warszawskiej słusznie nazwanej przez wybitnego angielskiego męża stanu „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata".

Z niezwykle trudnych tedy — jak widzimy — początków Rzeczpospolita nasza stała się tym, czym jest obecnie: dobrze ugruntowanym i uporządkowanym państwem o trzydziestopięciomilionowej ludności — dążącym wytrwale i skutecznie do poprawy materialnych i duchowych warunków bytu swoich obywateli — wśród pokoju zabezpieczonego ich własną przede wszystkim mocą i wolą.

Co sprawiło tę — rzecby można — nieomal cudowną przemianę i postęp? Jakież to siły skupiły się koło naszego Wielkiego Marszałka dla dokonania tego — nadludzkiego zdawałoby się — dzieła?

Wydaje mi się, że pospołu z wielu innymi czynnikami działać tutaj musiała jakaś potęga duchowa, jakaś wielka zasada moralna.

Czyżby nie była nią owa żywiołowa siła, która — w różnych okresach historii — jednoczyła i spajała każdy wielki naród — każąc mu tworzyć państwo, oparte na wspólnocie rasy, języka, obyczaju i tradycji przeważającej większości jego obywateli?

Czyż nie była to zasada współczesnego etnicznego nacjonalizmu, którą wielki Amerykanin określił jako prawo „stanowienia o sobie" każdej dojrzałej narodowości?

Owa wielka zasada — przed której pogwałceniem Ignacy Paderewski słusznie przestrzegał świat, gdyż w roku 1920 zmuszono polskiego premiera — w chwili, gdy Ojczyzna jego walczyła na śmierć i życie z bolszewicką Rosją — do zrezygnowania z czysto polskiego terytorium Zaolzańskiego Śląska na rzecz sąsiada, który niedawno przemocą je był zagarnął.

Potęga sprawiedliwości dziejowej — dla której oto dzisiaj terytorium to powraca do Rzeczypospolitej — bardziej polskie niż kiedykolwiek.

Jesteśmy przekonani, że naród, który w taki sposób zdobył, ustalił i skutecznie obronił zjednoczoną podstawę duchową — może z ufnością spoglądać w przyszłość, dziękując Wszechmogącemu za wszystko, czego mu danym było dokonać w pierwszych dwu dziesięcioleciach chwały odrodzenia jego niezależnego bytu".

Po przemówieniu Pana Prezydenta zabrał głos ambasador Stanów Zjednoczonych A. P. w Warszawie p. Anthony J. Drexel Biddle.

Ofensywa Japończyków

TOKIO. Na froncie środkowo - chińskim wojska japońskie, nacierające wzdłuż górskiej drogi łączącej m. Tungszan (południowo - wschodnia część prowincji Hupei) z m. Tsungyang (130 km. na północ od Hankou) zajęły m. Tsungyang.

Trzęsienie ziemi w Japonii

TOKIO. W niedzielę o godz. 17.54 czasu lokalnego w północno-wschodniej i wschodniej Japonii z Tokio włącznie odczuto ponowne silne wstrząsy podziemne, których ośrodek znajdował się w odległości około 80 km. od m. Kinhazan w prefekturze Miyagi.

Najsilniej odczuto trzęsienie ziemi w Fukuszima. Dotychczas brak doniesień o ofiarach ludzkich, lub większych szkodach materialnych.

Porzuciła troje dzieci

Właścicielka domu na przedmieściu Wąbrzeźna, Pelagia Wolterowa, na znak protestu przeciwko odrzuceniu jej wniosku o zapomogę, podrzuciwszy w magistracie troje swych nieletnich dzieci, wyjechała z Wąbrzeźna.

Wolterowa po odszukaniu jej przez policję, została oddana sądowi, który skazał ją na pół roku więzienia.

Naczelny Wódz i min. Beck

doktorami honoris causa Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego

W niedzielę w Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego odbyła się uroczystość nadania doktoratów honoris causa Panu Marszałkowi E. Śmigłemu-Rydzowi i p. ministrowi spraw zagr. Józefowi Beckowi. Nadanie doktoratów miało charakter uroczystości w ramach inauguracji roku akademickiego 1938-39.

Przybyli na uroczystość wszyscy niemal członkowie rządu z wicepremierem E. Kwiatkowskim na czele, prezes N. I. K. gen. Krzemieński, ks. ks. biskupi Gall i Gawlina, szef sztabu gł. gen. Stachiewicz, szef O. Z. N. gen. Skwarczyński, woj. Jaroszewicz, prezydent miasta Starzyński, prezes feder. Z. O. O. gen. Górecki, liczni inni reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, przedstawiciele świata politycznego i nauki.

Po otrzymaniu doktoratu Naczelny Wódz wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym między innymi oświadczył:

— „Bo właśnie dziś stać nas na to, aby sobie powiedzieć, że przyszłość nasza od nas zależy, bo właśnie dziś, gdy jesteśmy w pełni poczucia swej godności i zaufania we własne siły i we własne decyzje, właśnie dzisiaj możemy spojrzeć trzeźwo w oczy rzeczywistości i powiedzieć sobie: w życiu ludzkości nie ma takich zaciszy, w czasie których możnaby spokojnie i bezpiecznie wić sobie gniazdo cichego szczęścia, nie ma tych zaciszy, w czasie których naród mógłby sobie powiedzieć: dość już się naharowałem, dość już tej wiecznej służby na posterunku, dość już tego wysiłku.

Naród zdolny do wypełnienia swej misji dziejowej, wielkością swego wysiłku i jego długotrwałością mierzy swe siły żywotne. W tym wysiłku w sposób najgodniejszy się wyżywa. Taki naród wie, że z posterunku nigdy się nie schodzi, że może być tylko mowa o luzowaniu na tym posterunku, luzowaniu jednego pokolenia przez pokolenie następne".

Przemówienie wygłosił również minister spraw zagr. Beck.

Przeciw rabunkowej ewakuacji

ostro występuje ludność Rusi Podkarpackiej

UŻHOROD. Ewakuacja terenów, przyznanych Węgrom, trwa bez przerwy dniem i nocą, przyczym odchodzące wojska czeskie wywożą z sobą wszystko, co się da. N. p. z Munkaczewa poza urządzeniem szpitala i fabryki tytoniowej, wojsko wywiozło 400 wagonów zboża.

Z Koszyc donoszą, że tamtejsza węgierska gwardia narodowa, która od pierwszej chwili wzięła w swe ręce sprawy bezpieczeństwa publicznego, czuwa nad tym, aby mienie narodowe nie było wywożone. To też w Koszycach rabunkowa ewakuacja nie przybrała takich rozmiarów, jak w Użhorodzie i Munkaczewie.

W Użhorodzie można było wczoraj zaobserwować charakterystyczny obrazek. Tłum ludności miejscowej zatrzymał na moście nad rzeką Uchą samochód ciężarowy, naładowany maszynami, które Czesi usiłowali wywieźć.

Ludność zaprotestowała w ten sposób przeciwko wywożeniu mienia narodowego, przybierając wobec żołnierzy czeskich groźną postawę. Dopiero wezwane posiłki wojskowe uwolniły samochód.

Cofające się wojska czeskie zabierają z sobą również żołnierzy narodowości węgierskiej, którzy w myśl arbitrażu wiedeńskiego winni być zwolnieni.

Ludność Husztu, Swalawy i innych miejscowości, do których ewakuowane są urzędy czeskie, t. zw. autonomicznego rządu Wołoszyna, buntuje się przeciwko najazdowi urzędników czeskich. Wszystkie drogi, prowadzące do tych miasteczek, są zatarasowane. Same miejscowości przepełnione są do ostatecznych granic. Wszystko nosi charakter prowizorium.

Sami urzędnicy czescy nie wierzą, aby pobyt ich w tych miejscowościach mógł mieć charakter stały.

Atmosfera, w której żyje Ruś Podkarpacka, jest bliska wybuchu.

Stolica spełniła swój obowiązek

Zainteresowanie wyborami było nadspodziewanie silne

Niedziela wczorajsza przeszła w całej Polsce jak długa i szeroka, od Wilna aż po Zaolzie, od Gdyni aż po Jaworzynę — pod znakiem wyborów do Sejmu. Do tego nowego Sejmu, który zespolić ma ostatecznie całe społeczeństwo, usunąć to wszystko co nas dzieli i błędy stare naprawić. Do tego nowego Sejmu, który przede wszystkiem jednak, zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przynieść nam ma zmianę ordynacji wyborczej.

Stolicę Polski zbudził w tą niedzielę dźwięk licznych orkiestr, objeżdżających ulice w oklejonych plakatami autobusach, chóry skandowanych okrzyków zachęcających do głosowania i słowa w zainstalowanych na ulicach megafonów.

PRZED KOMISJAMI.

Głosowanie rozpocząć się ma o godzinie dziewiątej rano, ale już na długo przedtem gromadzić się zaczynają grupki ludzi w pobliżu komisji wyborczych swoich obwodów, które najczęściej mieszczą się w lokalach szkół. Nastrój panuje naogół spokojny. Rozmowy toczą się nie zupełnie wyborcze. O wczorajszych gwałtach na Rusi, o czeskiej strzelaninie, o ostatnim odcinku powieściowym...

DWA GŁOSY CZY JEDEN?

Pod bramą jednej z komisji obwodowych na Woli jakaś starsza pani podchodzi do innej jakiejś starszej pani i szepcze:

— Czy to dwa głosy się oddaje, czy jeden?

— Dwa! Musi pani kropkie postawić przy każdem jednem, chtóren się podług paninego widzi mi się posłem ma z stać...

— Aha, aha... a panlusia zna tu którego z tych pięciu?..

Starsza pani kiwa przecząco głową:

— Tego jednego tu, ale tyż tak poniekąd pół na pół. Tyle co ino z banderoli na landrynkach i miętowych cukierkach... Ale ja, proszę wyborczyni, na niego głosu nie oddam!... Nie smakuje mnie jego towar!... Stale i apiać mnie się wydaje, żo jego słodkości na krochmalu som robieni!...

Nie słuchamy już dalszych rozmów, bo właśnie z wybiciem godziny 9-ej komisje wyborcze rozpoczną pracę i głosowanie zostało zapoczątkowane przez tramwajarza, który przybył jako pierwszy: przyprowadził z sobą całą rodzinę.

— Pani adres? — pyta członek komisji.

— Karolkowa 14... posiadamy nawet dokumenta!...

Podano imię, nazwisko, numer mieszkania. Przewodniczący wręczył kartkę z nazwiskami kandydatów, kopertę i wyborca udał się za parawan. Za nim jego rodzina, za jego rodziną dziesiątki innych rodzin, wyborcy, wyborczynie równi z równymi obywatele kraju, którzy stanęli przy urnach, aby oddać swój głos zgodnie z wolą i na pożytek państwa

ZAINTERESOWANIE WYBORAMI

Gdy w kilka minut po rozpoczęciu głosowania wychodzimy z lokalu komisji na ulicę, ogarnia nas miłe zdumienie. Wytworzył się oto olbrzymi ogonek, który wije się nie tylko wzdłuż chodników i bramy, ale wychodzi na ulicę!

Pragnąc się przekonać naocznie, czy tak silne zainteresowanie wyborami daje się zauważyć w całej Warszawie, wsiadamy do taksówki i wyruszamy na przegląd całej stolicy.

Na Pradze, na Mokotowie, na Pelcowiźnie, na Bródnie, na Czerniakowie wszędzie jest to samo.

— Tu, panie, idzie aby tylko o to — tłumaczy jakiś odświętnie ubrany robotnik — żeby my ten sejm wybrali, żeby mógł wszystko co należy naprawić... A i tak, proszę pana, drugi Sejm już na inny system obierzem!...

Odnosimy wrażenie, że w ten sam sposób myślą wszyscy. Stąd też ta nadspodziewanie wielka frekwencja głosujących! Stąd też i ten fakt po prostu niezwykły, że o godzinie 13.30 sprawdzając procent tych, którzy już zdołali oddać swoje głosy, dowiadujemy się, że do tej pory głosowało już więcej niż połowa uprawnionych, co jest sukcesem niewątpliwym i świadczy o ogromnym jednak wyrobieniu naszego społeczeństwa.

Bardzo pocieszającym jest tu również i ten fakt, że ta frekwencja jest mniej więcej wszędzie jednakowa. Nie ma dzielnic, które głosują słabiej, nie ma dzielnic, które głosują silniej procentowo. W ciągu dnia wprawdzie ogonki zmniejszają się w porze odprawianych w świątyniach nabożeństw, a potem w porze obiadowej, ale za to w godzinach popołudniowych lokale wyborcze zapełniają się znowu tłumami i taki stan nasilenia trwa już do samej godziny 21 o której komisje zamykają dopływ wyborców.

WARSZAWA SPEŁNIŁA OBOWIĄZEK

Nie brak też w tym głosowaniu momentów naprawdę rozrzewniających. Oto naprzykład poza kolejką przeprowadzają po schodach kobietę w szpitalnym szlafroku i w szpitalnej chusteczce na głowie... Idzie oddać swój głos...

— Na kogo?

— To obojętne na kogo! Na podkreślenie swojej świadomości obywatelskiej, na zadokumentowanie faktu, że chora kobieta tak samo silnie, jak wszyscy jej zdrowi współobywatele pragnie, aby w Polsce było lepiej, aby panowała w niej sprawiedliwość, jedność, aby była prawdziwą w najlepszym słowa znaczeniu Rzecząpospolitą!..

Tak myśląc, Warszawa spełniła swój obowiązek jak najgodniej!

Dywersja Str. Narodowego

W Poznaniu władze bezpieczeństwa ujawniły wieczorem dn. 5 listopada przygotowaną przez Str. Narodowe dywersję w stosunku do akcji wyborczej w mieście.

Oddział policji wkroczył do lokalu zarządu grodzkiego Str. Narodowego, gdzie zastał 81 osób, które w ostatniej chwili lokal zabarykadowały.

Dokonana rewizja ujawniła 20 pałek metalowych sprężynowych, 8 pałek gumowych, 5 pałek drewnianych, pręt żelazny, bykowiec, kastety, pilniki, wytrychy, straszaki, oraz zapasy bibuły i anonimowych ulotek.

Wszystkich obecnych w lokalu zatrzymano i przekazano władzom sądowym.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki, von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności. Za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Von Merizzi zgodził się wykonać żądanie spiskowców, usiłował zgładzić namiestnika, zatruwając jego pokarm. Gdy jednak usiłowania jego spełzły na niczym, — zniecierpliwiony przewódca spiskowców serbskich, Marian Zabrynowicz, posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą piękną Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Fredynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu miał uczestniczyć, między innymi, Gawryło Princyp. Jednocześnie czynił Milan starania, by dowiedzieć się, jaki los spotkał jego ukochaną „Zorę" — Anielę Grywińską.

Przyjaciel Milana, Cyganowicz wysłał list anonimowy do Potiorka, z dokumentami, świadczącymi o zdradzie von Merizziego, powiadamiając go zarazem o porwaniu Anieli Grywińskiej. Potiorek przekazał sprawę do ministerstwa spraw wojskowych. Zajęty zdradą von Merizziego, nie czynił przygotowań, związanych z przyjazdem arcyksięcia, którego nienawidził.

Rząd serbski, w obawie przed wojną, która może nastąpić wskutek zamachu na arcyksięcia, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie. Następca tronu miał bowiem na dworze licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był ciężko chory: następca tronu z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego stryja, by móc zająć jego miejsce na tronie.

W przeddzień wyjazdu do Wiednia, arcyksiążę Franciszek Ferdynad miał przyjąć ostatnią defiladę w Sarajewie. Trzej spiskowcy wraz z Milanem Czabrinowiczem oczekiwali w knajpie przyjazdu następcy tronu.

Dźwięki muzyki stawały się coraz donośniejsze. Czwórka spiskowców pilnie nadsłuchiwała: jeśli o tak wczesnej porze oddziały wojskowe maszerują pod takt muzyki, oznacza to, że arcyksiążę przybędzie do miasta.

Turek, właściciel gospody wrócił z powrotem do knajpy. Opowiedział, że na ulicach zbierają się już tłumy, w oczekiwaniu następcy tronu.

Zbliżył się do stolika, przy którym siedzieli jego pierwsi goście, i ku ich zadowoleniu, zaczął opowiadać:

— Pytam jednego takiego gościa, czego się tak śpieszy, po co czeka na ulicy, a on mi na to odpowiada: zajmę lepsze miejsce i lepiej go zobaczę. Powiadają, że jest zupełnie podobny do starego Cesarza...

Niedelko Czabrinowicz odezwał się, miast odpowiedzi:

— Ach tak, to jednak arcyksiążę przyjeżdża dzisiaj do Sarajewa?

— Bo i przyjedzie... Wczoraj był tu u mnie taki żandarm i powiada: bracie, radzę ci dla pewności, zamknij okiennice twojej knajpy, gdy arcyksiążę będzie przejeżdżał ulicą Milacką... Pytam go, czemu to mam być tak ostrożny, a on mi na to odpowiada: Nie pytaj się, jak sam nie rozumiesz, zamknij o dziesiątej swą knaipę i nie mądrzyj się. Która teraz godzina?

— Masz czas jeszcze, jest jeszcze wcześnie... — odrzekł Ilicz.

A kiedy gadatliwy gospodarz powrócił do swego bufetu, rozpoczęli rozmawiać szeptem:

— Sądzę, Milan, — odezwał się Princyp — że wprowadzili ciebie w błąd. — Widzisz przecież, że na ulicach pełno, szykują się do przyjęcia tego psa... Wojskowe orkiestry maszerują... Gdyby ten pies zamierzał powrócić do Wiednia, nie urządzanoby takiej parady...

— Być może, wprowadzono mnie w błąd. Ale w każdym razie, musimy zająć nasze posterunki...

— Oczywiście...

— A truciznę macie ze sobą?

— Ja to ją tak ukryłem, żeby móc w każdej chwili wyciągnąć z kieszeni — wskazuje Princyp szklaną rurkę z cjankali. — Jeśli mnie złapią, to tylko wtedy, gdy trucizna będzie już dawno w moim żołądku...

Mówi żartobliwym głosem, ale na tle jego bladej twarzy odcinają się czarne, płonące oczy...

— Widzę, Gawryło, że humorek masz... — powiedział szeptem, drżącym głosem, Niedelko

— Zapewniam cię, że nigdy jeszcze w życiu nie rozpierała mnie taka radość, jak w tej chwili... — odpowiada Princyp również szeptem, egzaltowanym głosem. — Z dumą myślę o tym, co teraz będę czynił... Nie mam ani chwili wątpliwości, jestem przekonany, że zdobywam się na słuszny czyn. Powiadam wam, wszystko we mnie teraz śpiewa... Nie patrz na mnie, Milan, tak jak gdybym był pijany... Widzisz przecież, żeśmy wina nie pili... Być może, jestem naprawdę pijany, ale czymś wielkim i wzniosłym. Jestem pijany ze szczęścia, które idzie nam na spotkanie... No, nie chcę już z wami gadać, bo spoglądacie na mnie tak, jak gdybym naprawdę się upił... To nieprawda...

— Podziwiamy tylko ciebie, Gawryło... — odezwał się Ilicz.

— A czy sądzisz, że we mnie nie rozbrzmiewa dzisiaj taka sama radość? — odezwał się na to Niedelko Czabrinowicz. — Ale, Gawryło, ja nie potrafię tak mówić, jak ty. No, daj buzi, kochany chłopcze, pocałujemy się... Ot tak... Umrzemy, ale ładnie, za wolność naszej ojczyzny...

Ulica rozbrzmiewała pieśnią żołnierzy i marszami orkiestr. Ale czterej spiskowcy nie zwracali na to teraz uwagi. Długo, gorąco całowali się... Przywarli do siebie ustami, jak kochankowie, którym ciężko jest rozstać się.

— Komu w drogę, temu czas — odezwał się pierwszy Princyp.

— Tak, trzeba zająć swe posterunki — drżał głos Niedelki. — Mam stanąć tuż przy moście...

— Jesteście wszyscy bladzi — powiedział na to Milan. — To może wzbudzić podejrzenie...

— Jest na to rada — wtrącił Princyp! — Należy kilkakrotnie pochylić głowę i podnieść, wtedy twarz nabiegnie krwią...

Uśmiecha się przy tym, jak dziecko, pochyla głowę i pyta:

— No, a teraz czy jestem już dostatecznie czerwony?

W pojedynkę zaczęli wychodzić z knajpy. Ostatni wyszedł Princyp. Pożegnali się raz jeszcze, ale tylko skinieniem głowy. Princyp udał się powolnym krokiem wzdłuż wybrzeża, aż do ratusza. Tą drogą ma jechać następca tronu...

Ale czy przyjedzie?

Pełno już ludzi na trotuarach. Ludzie w różnym wieku, kobiety z dziećmi na rękach.

— Co to za głupi ludzie — pomyślał Princyp. — Stanął w jakiejś grupie, wśród dwóch młodzieńców. Spogląda w stronę, skąd ma przybyć następca tronu...

Ale czy przyjedzie? A co się stanie, jeśli wiadomość Milana potwierdzi się?

— Gawryło, jak się masz? — usłyszał za sobą głos i zadrżał.

Odwrócił się raptownie w stronę, skąd go doszedł głos. To wołał go syn sarajewskiego prokuratora, Swara. Zna go z gimnazjum, gdzie uczyli się razem. Swara uważał się wciąż za Austriaka, teraz zapewne pełnił jakąś funkcję, gdyż miał na ramieniu przepaskę w żółto - czarnym kolorze.

Gawryło jest poniekąd zadowolony z [illegible]go spotkania. W towarzystwie małego Swary, d[illegible]go pełniącego funkcję, nie wzbudzi podejrzenia [illegible] oczach policji i szpiclów. A jednak, z drugiej strony, nie jest w stanie teraz z nikim rozmawiać, nawet ze swoim dawnym kolegą. Jakże może rozmawiać, gdy w jego duszy szaleje burza, jego myśli rwą się jak wichry, jedna myśl goni drugą, jak fale na morzu? A tu Swara może po nim coś poznać, może powziąć podejrzenie...

Jakże pozbyć się tego natręta?

Princyp panuje nad sobą, uśmiecha się. Grzecznie powiada, że cieszy go bardzo, iż spotkał swego starego kolegę szkolnego, z którym tak dawno już nie rozmawiał. Rozmowa toczy się dalej: Swara z dumą w głosie opowiada, że został wyznaczony przez burmistrza na pomoc policji dla strzeżenia porządku na ulicach, którymi będzie jechał arcyksiążę. Taką honorową funkcję pełni kilkudziesięciu młodzieńców.

— Wiesz, Gawryło, sprawiasz wrażenie chorego — przerwał nagle Swara. — Jesteś taki blady, oczy masz podkrążone...

— Jakbyś zgadł, właśnie wstałem po chorobie — odrzekł Princyp. — Trzy tygodnie leżałem w łóżku.

— A jednak wyszedłeś, by zobaczyć naszego arcyksięcia?

— Oczywiście, mimo że jestem chory... Ale wracam do domu... Nie doczekam się już chyba jego przyjazdu...

— Oczywiście, powinieneś wrócić do domu — powiedział Swara — sprawiasz wrażenie chorego, z trudem trzymasz się na nogach, nie rozumiem, po coś tutaj wlazł, kiedy jest taki natłok ludzi...

Princyp wsuwa rękę do kieszeni, gdzie leży rewolwer. Czyni to raczej odruchowo, aniżeli świadomie...

— Chciałbym bardzo zobaczyć, jak wygląda nasz następca tronu — odrzekł.

— Nie dziwię się tobie...

— A jednak muszę z tego zrezygnować... Do widzenia, Swara...

Żegna się i idzie dalej, torując sobie w tłumie drogę. Przechodzi obok Niedelki, rzuca mu porozumiewawcze spojrzenie, zatrzymuje się na chwilę, po czym znowu idzie dalej w stronę mostu Łacińskiego...

Niedelko Czabrinowicz spostrzega Princypa, jak we mgle: wszystko, ludzi, tłum, rzekę, jezdnię, wszystko widzi jak przez mgłę, wszystko rozpływa się przed jego oczyma, ginie... migoce...

Drży cały. Kiedy, psiakrew, ten arcyksiążę przyjedzie? Niech się to skończy wreszcie! Nerwy jego nie wytrzymają. Niespokojnie sprawdza, czy bomba znajduje się na miejscu, pod podszewką marynarki... Wydaje mu się wciąż, że ta bomba [illegible] wcześnie wybuchnie, zanim jeszcze arcyksiążę przejedzie, być może przed tym oszaleje, nerwy jego nie zniosą tego oczekiwania..

Nagle mgła z przed jego oczu znikła. Ujrzał światło, wszystko widzi teraz jasno. Co się stało?

— Zdrawo, żywio, hoch! — wyrywa się okrzyk z ust tysięcy.

Tłum zakołysał się, pchnął go do przodu. Twarze wszystkich skierowały się tam, skąd nadjeżdżało powoli kilka aut.

W pierwszym aucie siedzi burmistrz Sarajewa Fehim Effendi Kurczic, a obok niego komisarz rządowy, w drugim szarym aucie, obok szofera siedzi jeden z adiutantów Franciszka - Ferdynanda, hrabia Harrach, za nim z lewej strony: arcyksiążę Franciszek - Ferdynand, obok niego małżonka, zaś plecami odwrócony do szofera — wielkorządca Potiorek.

Auta suną powoli.

Tłum krzyczy: Żywio, hoch, wymachuje chusteczkami i czapkami, Franciszek - Ferdynand uśmiecha się...

Ale uśmiech ten niezdarnie kryje niepokój.

Niedelko Czabrinowicz oparł się jedną ręką o latarnię i począł powoli, drugą ręką, wyciągać z kieszeni marynarki dość ciężką bombę...

(Ciąg dalszy jutro).



Dyrekcja Opery Flamandzkiej w Antwerpii zaangażowała balet Władysława Karneckiego na serie dalszych występów.

J. EKSC. KSIĄDZ BISKUP - ORDYNARIUSZ
w Gimnazjum im. Sniadeckiego

Licznie zebrani rodzice i ciało pedagogiczne gimn. im J. Sniadeckiego byli świadkami niezwykle pięknej i podniosłej uroczystości przyjęcia w murach uczelni Najdostojniejszego Arcypasterza, który przybył do gmaszkoły w assystencji ks. ks. kan. Sikorskiego i kanclerza Zrałka.

W gabinecie dyrektora w imieniu ciała pedagogicznego witał Dostojnego Gościa prof. Słabczyński.

Następnie wśród szpaleru młodzieży (harcerzy i organizacyj szkolnych) J. E. udał się do pięknie udekorowanej auli, gdzie chór szkolny odśpiewał „Ecce Sacerdo", poczem dyr. gimnazjum p. Sikorski wygłosił powitalne przemówienie, w którym wyraził radość z powodu odwiedzin Najdostojszego Arcypasterza, podkreślając w swym przemówieniu, że tradycją szkoły jest i będzie wychowanie młodzieży w zasadach miłości Kościoła i Ojczyzny.

Prezes Zrzeszenia Rodzicielskiego p. Neimitz witał Arcypasterza imieniem rodziców, a uczeń gimn. Zygadlewicz imieniem młodzieży, Potem nastąpiło wręczenie J. E. adresu, kwiatów, poczem Najdostojniejszy Arcypasterz raczył wpisał się do Księgi Pamiątkowej.

Z kolei nastąpiła recytacja z „Quo Vadis" wykonana przez wychowanków gimnazjum. Chór szkolny odśpiewał „Gaude Mater", a na zakończenie uczniowska orkiestra symfoniczna wykonała „Kujawiaka" Wieniawskiego.

Następnie J. E. ks. biskup zwiedził gmach szkolny.

Posłowie ziemi kieleckiej
płk. Wenda i kpt. J. Ostachowski

W wyniku głosowania na kandydatów do Sejmu z okręgu 24, wybrani zostali: szef OZN. płk. Wenda (64 tysiące głosów) i kpt. Jan Ostachowski (54 tysiące głosów).

W samych Kielcach do urn wyborczych zgłosiło się według pobieżnych obliczeń ponad 80 proc. uprawnionych do głosowania.

W okręgu częstochowskim największą ilość głosów uzyskał wojewódzki inspektor Straży Pożarnej Plebanek, który na liście wyborczej zajmował 4 miejsce.

Poświęcenie sztandaru
Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet

Ks. dziekan St. Bomba w asyście księży Styeznia i Książkiewicza dokonał poświęcenia sztandaru Oddziału Katolickiego Stow. Kobiet, który to Oddział rozwija się na terenie parafii ożywioną działalność apostolską i charytatywną.

Wieczorem odbyła się staraniem miejscowych organizacyj Akcji Katolickiej uroczysta akademia, na program której złożyły się: część artystyczna i dwa referaty wygłoszone przez ks. pref. Stycznia i p. L Bazylewską, sekretarkę generalną Kat. Stow. Kobiet przybyłą z Kielc.

Wyrwał dubeltówkę

Robak Bolesław zam. w Kielcach, ul. Słowackiego 22 wracał w nocy z polowania ulicą Sienkiewicza, obok ul. Focha podbiegł do niego nieznany osobnik i wyrwał mu z rąk dubeltówkę. Z dubeltówką począł uciekać jednak został zatrzymany przez policjanta i doprowadzony do komisariatu.

Sprawcą usiłowanej kradzieży jest Cyforski Zygmunt, lat 26, zam. przy ul. Chęcińskiej 8, od którego strzelbę odebrano.

Kina kieleckie:

Czwartak Florian

Palace: Prof. Wilczur

WF. i PW Płynne złoto

Casino: Młody Las

Numer akt Km 592 i 632/38.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Słomnikach Tadeusz Pierzchalski, mający kancelarię w Słomnikach, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości że **dnia 18 listopada** 1938 r. o godz. 10-ej w Wierzdicy, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Jana Sikorskiego, składających się z 3 brodła około 200 mtr. pszenicy, 2 brodła około 200 mtr. owsa, na pokrycie długu firmy „Hodowli Nasion i Dom Roln. Czyżewskich w Krakowie i in. Oszacowanie nastąpi w dniu licytacji.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 4 listopada 1938 r.

Stan gospodarczy wojew. kieleckiego
w miesiącu ubiegłym

Siewy ozimin z powodu niekorzystnych warunków meteorologicznych są bardzo nierównomierne. Poza tym z tychże powodów okres siewów przedłużył się do połowy październik nika. Naogół jednak stan ozimin uważać można za dosyć pomyślny, za wyjątkiem ozimin na glebach piaszczystych

Łubiny poplonowe przedstawiają się zupełnie dobrze.

Zbiór ziemniaków odbywał się naogół w pomyślnych warunkach, przy czym plon ziemniaków uznać należy za słaby

Wysokość plonów owoców szczególnie jabłek waha się w granicach od 30 do 100 kg., a nawet i więcej zależnie od wieku i warunków w jakich sady się znajdują.

Jeżeli chodzi o jakość owoców to naogół są one gorsze od zeszłorocznych, nie wyrośnięte dobrze i zrobaczywia. W bieżącym roku na skutek nie bardzo sprzyjających warunków atmosferycznych (deszcze, susza) dużo było spadów owocowych i należy się spodziewać, że owoc tegoroczny nie będzie się dobrze przechowywał.

W szczególności w okresie sprawozdawczym ceny ziemiopłodów na terenie okręgu Izby wahały się w poszczególnych powiatach w następujących granicach (za 100 klg) — żyto 12—15, pszenica 20—20 50, jęczmień 15—15,75, owies 14 25—16.50, ziemniaki 3.50—5.

W dziale produkcji hodowlanej ceny wynotiły za 1 klg. żywej wagi żywej—bydło 45—60, bekony niekontraktowe 70—80, świnie (do 150 klg.) 80—90 świnie powyżej 150 klg. 90 — 1.00, masło 2.80—360, jaja za 1 kg. 1.40—150.

Na rynku pracy trwa nadal ożywienie. Płaca dzienna wynosi z wyżywieniem od 1.50 do 2 zł., bez wyżywienia do 3 zł.

Drobne ogłoszenia

Jest 5 (pięć) DZIAŁEK DO SPRZEDANIA po 900 metrów kwadratowych, przy ul. Czarnowskiej. Wiadomość: Kielce, ul. Czarnowska Nr 16 — L. Choińska.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. 1-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32